

Rola jak rozliczenie z wiecznością

MARIAN OPANIA | Aktor mówi Jackowi Cieślakowi o premierze spektaklu „Moskwa–Pietuszki”, o piciu i o obsesji śmierci.

🐦: 25 lat temu zagrał pan główną rolę w telewizyjnym spektaklu „Moskwa–Pietuszki” Tomasza Zygadły. Teraz wraca pan do książki **Wieniedikta Jerofiejewa w Ateneum, reżyserując i grając wszystkie postaci.**

MARIAN OPANIA: Za tamten spektakl na Ogólnopolskim Festiwalu Twórczości Telewizyjnej w 1993 roku dostałem główną nagrodę, mając godnych konkurentów – m.in. Zbigniewa Zapasiewicza, Zbigniewa Zamachowskiego, Jana Frycza, Andrzeja Mastalerza. Realizacja zdobyła tam wszystkie ważniejsze nagrody, w tym za reżyserię, montaż i rolę drugoplanową. Zanim zacząłem pracować z Tomaszem Zygadłą, obejrzałem dokument Pawła Pawlikowskiego o Jerofiejewie. Zdażył z nim porozmawiać, zanim Jerofiejew zmarł na raka krtani w 1990 r., a do końca był obdarzony wielkim intelektem i poczuciem humoru. W „Moskwie–Pietuszkach” opowiada o tym, jak Nikołaj Rimski-Korsakow spotkał Modesta Musorgskiego. Miał wielki talent, ale bywało, że leżał w rynsztoku. „Wstawaj, idź się umyć i dopisuj swoją boską operę Chowańszczyzna” – mówił Korsakow. A Musorgski miał ochotę na klina. To przecież opowiadka jak z życia Jerofiejewa.

Jego ojciec został zesłany, a Wiena spędził dzieciństwo w sierocińcu, gdzie zaczęło się jego wielkie picie.

Kiedy pisał swój poemat, przez wiele lat zakazany przez cenzurę i czytany w samizdacie, układał kable jako monter łącznościowiec. Koledzy robociarze, ale

jednocześnie zdegenerowani inteligenci, przeczytali rękopis i zamykali Wienickę w pakamerze, nie wypuszczając i nie dając grama alkoholu, dopóki nie napisał kilku stron swojego alkoholowo-delirycznego poematu. Pietuszki położone pod Moskwą, na końcu linii kolejki dojazdowej, były marzeniem, tam nigdy nie przekwitał jaśmin i nie milkł ptasi śpiew. To była bajka, Eden. To jest mi bliskie. Moim Edenem są Puław. Te stare. Marzę o tym, że po śmierci powrócę do biednawego dzieciństwa w Puławach.

Jak było w domu?

Matka pracowała dniami i nocami. Ojciec zginął w powstaniu warszawskim. Ostatni raz widział mnie, gdy miałem trzy miesiące. Był socjalistą z PPS. Dziadek endek rwał sobie z tego powodu włosy z głowy. Ojciec skończył leśnictwo i przedwojenną podchorążówkę, był więc oficerem Wojska Polskiego. Po wojnie odmówiono nam renty po nim, „ponieważ służył w formacjach wrogich ustrojowi socjalistycznemu”.

Jak wrócił pan do Jerofiejewa?

Jego tekst trwał we mnie przez 25 lat. Gustaw Holoubek proponował, żeby wystawił go w Ateneum, ale z różnych powodów, m.in. finansowych, nie doszło do tego. Spektakl poświęcam Tomkowi Zygadłe, reżyserowi telewizyjnej wersji. Pierwsza próba była na Festiwalu Czytania w Szczecinie jesienią zeszłego roku. Potem czterogodzinny poemat skróciłem do dwóch aktów po 45 minut. Gram prawie

wszystkie postaci, ale są też kukły i z nimi rozmawiam. Głosy niektórych postaci nagrałem. Pozostałe zarejestrowali moi znakomici koledzy. Szatan i Sfinks w trakcie delirium pojawiają się w wizualizacjach, bo wiem, że dla dzisiejszego widza ważny jest również obraz. Gram Wienickę inaczej niż w telewizji. Wtedy pokazywałem go na cyku, teraz upicie będzie nieznaczne, bo najważniejsze jest to, co mówi. A zdarzają się głębokie i filozoficzne przemyślenia. „Czyż bowiem życie nie jest chwilowym otępieniem duszy, a także jej zaćmieniem? Wszyscy jesteśmy jak pijani”. Wieniczka rozmawia z Bogiem i pije w bólu i w cierpieniu, jak bywa z typowym alkoholizmem. Ta rola jest moim rozliczeniem ze światem i wiecznością.

W „Człowieku z żelaza” zagrał pan Winkela, który upuszcza na ziemię butelkę whisky i zbiera alkohol ręcznikami.

Zagrałem człowieka zniszczonego tak jak Wieniczka przez system. Wajda powiedział, że bym zlizywał alkohol z podłogi. Po pierwsze, bym pokaleczył „jęzor”, po drugie – człowiek w miarę inteligentny ma odruch sprzątnięcia, stąd wyżymanie wódeczki z ręcznika. To po roli u Wajdy zaproszono mnie do Ateneum, o czym zawsze marzyłem.

W realnym socjalizmie pito się z innych powodów niż w naszym turbokapitalizmie?

Pije się z wielu powodów. Bywają powody genetyczne, a bywa też, że ktoś przekracza próg normalnego picia. Sądzę, że jest to takie



♦ Marian Opania w spektaklu „Moskwa–Pietuszki” we własnej reżyserii. Premiera w niedzielę

samo piekło jak narkotyki. Można jednak z tego wyjść.

Jedną z najlepszych filmowych ról nakręcił pan w „Palcu bożym” Antoniego Krauzego, który zaproponował panu udział w „Smoleńsku”.

Był mądry, inteligentny, wrażliwy. Ale zagrania braci Kaczyńskich odmówiłem. Potem niektórzy grozili, że spalą mi dom. Nie chciałem grać, choć do Lecha Kaczyńskiego chodziłem na opłatek. Cenilem go i lubiłem, gdy kierował Warszawą. Nie zagram w żadnym politycznym filmie, który może torować komukolwiek drogę do władzy. Nigdy nie wchodziłem w żadne układy: ani artystyczne, ani polityczne. Nakręciłem 150 filmów, ale nie byłem na żadnym polskim festiwalu.

Nie lubię środowiskowego blichtru, udawania. Kończyłem film i zegnałem się z reżyserem. Nie dzwoniłem z życzeniami, nie biegałem z kwiatuskami. Kiedy nie mam propozycji, sam sobie organizuję życie artystyczne. A jak mam szansę, dopłynę wpływ nawet do Australii. Ale o ile praca nad „Ojcem” przypominała wejście na K-2 zimą, „Moskwa–Pietuszki” jest jak skok z wieży na główkę. Marzę, żeby w basenie było choć trochę wody.

Czy poprzednia rola w „Ojcu” była scenicznym spotkaniem ze starością i śmiertelną chorobą?

Od 17. roku życia mam obsesję śmierci. Codziennie o niej myślę. Zdażyłem się do tego przyzwyczaić. Każdy boi

się nieuleczalnych chorób, ale widziałem film o ciemnoskórych zakonnicach, które żyły niezwykle długo. Po śmierci oddały mózgi do badań laboratoryjnych. Okazało się, że każda miała alzheimera, ale do końca pozostawały aktywne fizycznie i umysłowo i kiedy obumierała część mózgu, życiowe funkcje przejmowała inna. Ja też jak one ciągle uczę się czegoś nowego i pracuję. Bierność jest zabójcza. Gdy żona namawia mnie na emeryturę, odmawiam. Telewizor, papucie, onanizowanie się polityką – to nie dla mnie. Gdybym się zgodził, za dwa lata by mnie nie było. ☹



Więcej zdjęć Mariana Opani ze spektaklu

rp.pl/kultura